

ZAFASCYNOWANY BIAŁYM KIMONEM - wywiad z Krzysztofem Borowcem

Krzysztof Borowiec, twórca i prezes Kieleckiego Klubu Karate Kyokushin, z karate związany jest od ponad 40 lat. Potrafi opowiadać o nim z pasją godzinami.

- Nie wiem skąd się wzięła moja słabość do sportów walki. Może to geny taty, który w wojsku uprawiał boks. W każdym razie już jako 12-latek zacząłem chodzić na treningi judo, uprawiałem tę dyscyplinę przez 7 lat, mam czarny pas i kilka medali w swoim dorobku. Ale potem moim umysłem i ciałem zawładnęło karate. To też dyscyplina, która wywodzi się z Kraju Kwitnącej Wiśni. Bo od najmłodszych lat fascynowało mnie białe kimono i niezwykła kultura Japonii – zaczyna z uśmiechem swoją opowieść Krzysztof Borowiec.



Zaczął się od judo w Lechii

Judo Borowiec trenował w kieleckiej Lechii, której już nie ma na sportowej mapie Kielecczyny. Trenował razem z Andrzejem Witkowiczem, późniejszym trenerem judoczek Błękitnych Kielce i kadry Polski.

- Z Andrzejem do dziś łączą nas przyjacielskie stosunki. Często się spotykamy i rozmawiamy zarówno o judo jak i karate. Trenowaliśmy wspólnie i cieszyliśmy się z tego. Ale było biednie, gdyż Lechia to był klub spółdzielczy i czasami nie mieliśmy nawet pieniędzy, by jechać na zawody. Trochę mnie to irytowało, bo miałem 19 lat i byłem głodny sukcesu, a proza życia była okrutna. Postanowiłem coś zmienić, by być bardziej zależnym od siebie, a nie głównie od innych – przekonuje Borowiec.

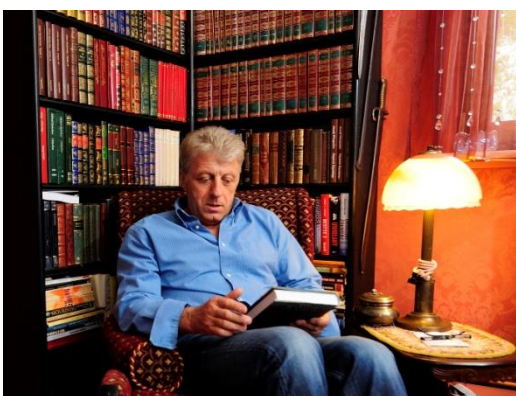
Obóz karate w Krakowie

Młody judoka szybko znalazł nowe wyzwanie.

- Pewnego dnia usłyszałem o karate, małą grupę przy AZS Politechnice Świętokrzyskiej utworzył Wacław Mozer. Poszedłem i spodobało mi się. W 1976 roku pojechałem już na obóz do Krakowa, który zorganizował Andrzej Drewniak. Shihan Drewniak, czyli w języku karate profesor Drewniak, był wtedy szefem na Polskę jeśli chodzi o karate kyokushin, a na obóz przyjechali instruktorzy z Holandii i innych krajów Europy. Byłem zafascynowany tym co zobaczyłem, choć na zajęciach było piekielnie ciężko. To jest to – pomyślałem. Było nas wielu, ale wytrwali nieliczni. Szybko odpadali ci ze słabym charakterem - wspomina Borowiec.

Naładowany energią młody karateka wrócił do Kielc i już zaczął myśleć o stworzeniu własnego klubu. Ale udało się to dopiero dziewięć lat później.

- Nie można było wtedy tak po prostu założyć klub, więc działaliśmy jako TKKF Sokół. Dopiero w 1985 roku udało się zarejestrować Kielecki Klub Karate Kyokushin, który pod tą nazwą działa do dziś - wyjaśnia Borowiec.



Siedem lat na 1 dan

Na to, by zdać egzamin na stopień mistrzowski 1 dan młody karateka trenował siedem lat.

- 1983 rok był dla mnie szczęśliwy, bo nie tylko zdałem egzamin na 1 dan, ale wywalczyłem też tytuł mistrza Polski w wadze do 70 kg. Już wtedy pomyślałem, że chcę swoją wiedzę przekazywać innym. Miałem 27 lat i głowę pełną

pomysłów. Startowałem jeszcze w zawodach, zdobyłem kilka tytułów, ale coraz więcej czasu poświęcałem trenowaniu innych. Szybko udało się zbudować klub, który stał się największy w Europie. Przez ponad 30 lat przez nasz klub przewinęło się tysiące ćwiczących. Na początku przyjeżdżali do Kielc z najodleglejszych zakątków województwa, potem tworzyliśmy sekcje we wszystkich większych miastach Kielecczyny. Dziś też jesteśmy najwięksi w Europie. Tylko w samych Kielcach mamy 15 grup ćwiczących, a w całym województwie prawie 40. Przez te lata, na mistrzostwach

Polski i Europy, wywalczyliśmy ponad 200 medali w różnych kategoriach wiekowych od dzieci do seniorów. Mamy też w klubie najwięcej w Polsce czarnych pasów – mówi z satysfakcją Borowiec, posiadacz stopnia mistrzowskiego 5 dan w karate. Przez 16 lat był też trenerem kadry narodowej.

Ważny jest lider i drużyna

Shihan Borowiec podkreśla, że nie da się stworzyć dobrej drużyny bez lidera i silnego sztabu. On sam jest jedną z najważniejszych postaci polskiego karate. Jako Brand Chief w World Karate Organization odpowiada za 17 klubów z naszego kraju, między innymi z Lublina, Łodzi, Skierniewic, Szczytna czy Koluszek. W całym kraju jest tylko 12 takich dyrektorów, nad którymi stoi prezydent World Karate Organization Japończyk Kenji Midori. Brand Borowca jest największy. - Miałem to szczęście, że trafiłem na fantastycznych ludzi, którzy zawsze gotowi są pomagać. W tak dużej organizacji niewiele by się udało zrobić w pojedynkę. Ważna jest wspólna praca, poparta oddaniem i lojalnością – podkreśla Borowiec.

Marzenia o klubowym dojo

Dla Krzysztofa Borowca karate stało się sposobem na życie i wciąż dużo ćwiczy. W domu ma swoje dojo, czyli salę do ćwiczeń, którą urządził przez kilka lat. Prowadzi też zajęcia z grupą instruktorów i zawodników w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Mikołaja Kopernika w Kielcach. Niektórzy, tak jak on z tej grupy, trenują już od kilkudziesięciu lat. I wszyscy oni marzą o własnym, klubowym dojo.

- Trochę to boli, że nasz klub ma już ponad 30 lat, tysiące kielczan przewinęło się w tym czasie przez treningi w KKKK, ale wciąż nie doczekaliśmy się własnego dojo. Mam dużo energii i zapału do pracy, w klubie jest wielu świetnych instruktorów, którzy potrafią pracować z dziećmi, młodzieżą i z ukształtowanymi już zawodnikami, ale bez własnego miejsca do ćwiczeń jest nam coraz trudniej. Prezydent Kielc Wojciech Lubawski jest nam przychylny i obiecał pomóc. Mam nadzieję, że w końcu się uda i doczekamy się własnego dojo – podkreśla Borowiec.

Zakochany w książkach...

Choć karate zajmuje mu mnóstwo czasu i poświęca się tej bez dyscyplinie reszty, to ma też inne pasje. Shihan Borowiec namiętnie czyta książki. Z wykształcenia jest magistrem socjologii sportu.

- Moja biblioteka jest pokaźna, mam ponad 3000 książek. Wszystkie przeczytałem, a do niektórych wracam po kilka razy – słynny karateka. Tematyka? Bardzo różnorodna. Od tych o okresie napoleońskim, poprzez okres międzywojenny i II wojnę światową. Mam też sporo tytułów z zakresu socjologii i psychologii. Bardzo interesuje mnie również tematyka łowiecka. Pamiętam, że w podstawówce otrzymałem nagrodę za największą ilość przeczytanych książek w szkole. Nagrodą była oczywiście książka: Dywizjon 303" Arkadego Fidlera i mam ją do dziś. Ulubieni autorzy? Jest ich wielu. Jako młodzienciek zaczytywałem się w powieściach Sienkiewicza, a teraz fascynuje mnie na przykład twórczość Viktora Frankla zmarłego w 1997 roku austriackiego lekarza, więźnia obozu



w Auschwitz. Jego „Człowiek w poszukiwaniu sensu” to kultowe dzieło. Gorąco polecam to niesamowite studium psychiatryczne. Co jeszcze? Na przykład „Błysk!” i „Poza schematem” kanadyjskiego pisarza i reportera Malcolma Gladwella – wylicza jednym tchem Borowiec. I dodaje: Czytanie książek daje mi ogromną wiedzę i czerpię z nich wielką energię. Są jak karate, które można zgłębiać bez przerwy. Bo karate to droga, która nie ma końca.

... i w zwierzętach

Krzysztof Borowiec, podobnie jak żona Iwona, uwielbia też zwierzęta. W domu mają dwa psy - buldoga francuskiego o imieniu Brando i mastifa angielskiego – Szandora. Jest też perska kotka Dafne.

- Nie wyobrażam sobie życia bez zwierząt. Dla mnie nie ma bez nich prawdziwego domu – kończy z uśmiechem ceniony karateka.

*Wywiad z Krzysztofem Borowcem przeprowadził Sławomir Stachura
Kierownik Działu Sportowego - Echo Dnia*

